

Cena suwerenności

Felieton pisany przed wyborami prezydenckimi, a ukazujący się w druku dwa dni po wyborach, to trudne zadanie dla autora. Jak zainteresować tekstem, który nie może być tym oczekiwanym i najważniejszym dziś komentarzem do wyników wyborów.

Chciałbym cieszyć się ze zwycięstwa Jarosława Kaczyńskiego razem z czytelnikami „Naszej Polski”, chciałbym aby gen.

Dukaczewski nie otworzył szampana, ale mam też świadomość, że o to zwycięstwo będzie bardzo trudno. Chciałbym, by sondaże przedwyborcze okazały się fałszem i tym, czym najczęściej są, czyli częścią kampanii wyborczej przeciwników prezesa PiS, ale może być i tak, że Polacy poprą medialnego faworyta – kandydata Platformy Obywatelskiej, Bronisława Komorowskiego, rodem z Unii Demokratycznej. Robili tak wielokrotnie, często wbrew swoim własnym interesom, o czym przekonywali się przy następnej okazji.

Przez ostatnich 21 lat środowisko patriotyczno-niepodległościowe charakteryzujące się zdecydowanym antykomunistycznym nastawieniem, niewiele miało okazji do satysfakcji z politycznych wyborów Polaków. Były to tylko krótkie okresy nadziei i długie lata porażek. Poczynając od czerwcowych wyborów w 1989 roku, które choć w części łamały komunistyczny monopol w polityce i cieszyły entuzjazmem społeczeństwa, ale tylko do momentu, kiedy pierwszym prezydentem III RP został gen. Wojciech Jaruzelski. W 1989 roku popierałem kandydata „Solidarności” startującego z

Mokotowa, Andrzeja Miłkowskiego, pracownika Huty Warszawa. Dostał się do sejmu kontraktowego, a kiedy się z nim tam spotkałem, nie mówił o niczym innym jak o zagrożeniu ze strony Kościoła. „Czarni chcą rządzić” – powtarzał w kółko. Była też wielka radość z wyboru na prezydenta Lecha Wałęsy i jeszcze większe rozczarowanie jego decyzjami wspierającymi postkomunę. Był też krótki, zaledwie półroczny, okres rządów Jana Olszewskiego, który zapoczątkował dekomunizację, przeorientowanie się Polski na kontakty ze wspólnotą europejską i NATO. Siły ancien régime'u na czele z „upragnionym” Lechem Wałęsą nie dopuściły do szybkich zmian. Strach przed lustracją dla ludzi z PZPR i jej agentury okazał się tak silnym spoiwem, że ponownie scementował ten partyjno-esbecki beton. Był też, już nieco dłuższy, bo półtoraroczny, okres rządów PiS i premiera Jarosława Kaczyńskiego. Do walki z nim stary beton otrzymał wsparcie liberalnej platformerskiej opozycji.

Długo można by wyliczać próby odsuwania od władzy byłych komunistów i zastępowania ich nowymi propolskimi politycznymi siłami. Próby te najczęściej kończyły się klęską ale będą trwały nadal, bez względu na obecny wynik wyborów prezydenckich. Ale mieliśmy w tym krótkim okresie naszej historii postać, która polskiemu narodowi pozostawiła wiarę i dała nadzieję na wiele następnych lat. Zawsze będziemy mogli wrócić do nauki patriotyzmu Jana Pawła II. „To, że racją bytu państwa jest suwerenność społeczeństwa, narodu, ojczyzny, my,

Polacy, szczególnie głęboko odczuwamy. Tego nauczyliśmy się poprzez całe nasze dzieje, a w szczególności poprzez ciężkie doświadczenia ostatnich stuleci. Nigdy nie możemy zapomnieć tej straszliwej lekcji dziejowej, jaką była utrata niepodległości Polski od końca XVIII wieku do początku bieżącego stulecia. To bolesne, w istocie swojej negatywne doświadczenie stało się jakby nową kuźnią polskiego patriotyzmu. Słowo „ojczyzna” posiada dla nas takie znaczenie pojęciowe i uczuciowe zarazem, którego, zdaje się nie znają inne narody Europy i świata. Te zwłaszcza, które nie doświadczyły takich jak nasz naród dziejowych strat, krzywd i zagrożeń”.

Kiedy Ojciec Święty mówił te słowa w Belwederze, 2 czerwca 1979 roku, w czasie swojej pierwszej pielgrzymki do ojczyzny, stojącemu obok niego gen. Wojciechowi Jaruzelskiemu trzęsły się ręce. Oto ktoś, kto może mówić, co zechce. I trudno przewidzieć, jakie mogą być skutki jego słów. Tak bym opisał ten dylemat wszystkich komunistycznych przywódców, jakich spotkał na swoim pielgrzymim szlaku Jan Paweł II. Komuniści byli przekonani, że taka pielgrzymka może podbudować wiarygodność dyktatora, ale równocześnie mieli świadomość, że może też skomplikować wiele różnych spraw w kraju.

Jestem przekonany, że wybór Bronisława Komorowskiego na prezydenta skomplikuje wiele różnych spraw, w tym tę dla nas najważniejszą, kwestię naszej autentycznej suwerenności narodowej. Świadczą o tym jego wieloletnie związki z WSI,

poparcie jakie otrzymał od komunistycznej agentury (TW Carex) oraz od liberalnej lewicy. Wybór Jarosława Kaczyńskiego mógłby oddalić perspektywę wasalizacji Polski w stosunku do Kremla i jego europejskich partnerów, którzy budują wspólny, wolny od wpływów USA, europejski dom.

Wojciech Reszczyński

201Nasza Polska 15.06.2010